

KAROL ESTREICHER O LEONIE CHWISTKU *

Niezwykły człowiek ogłosił książkę niezwykłą o niezwykłym człowieku. Aby to głębiej zrozumieć, warto sięgnąć albo do wcześniej przed 1939 r. ogłoszonych pism Chwistka z różnych dziedzin, albo do edycji ogłoszonych już w Polsce Ludowej, w wysokiej mierze staraniem K. Estreichera. Jest wśród nich najwybitniejsza rzecz Leona Chwistka z pogranicza sztuki i filozofii: *Wielość rzeczywistości w sztuce i inne szkice literackie* (1960). Są *Pisma filozoficzne i logiczne* w 2 tomach, które ogłosił i skomentował Kazimierz Pasenkiewicz (1961 i 1963). Należy tu próba rekonstrukcji powieści *Pałace Boga*, dokonana przez Ludwika B. Grzeniewskiego.

Sytuacja jest poniekąd identyczna, jak w przypadku Stanisława Ignacego Witkiewicza. Dopiero dzisiaj różnego rodzaju wypowiedzi Chwistka jako przede wszystkim malarza, reprezentanta formizmu, i teoretyka sztuki, publicysty, a także matematyka i logika, docenta UJ i profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, trafiają do szerszego grona intelektualistów. W przeciwieństwie tylko do Witkacego, z którym Chwistek początkowo przyjaźnił się, a następnie ścierał, interesujący nas człowiek doczekał się być już za życia wysokiego uznania zagranicą jako szermierz nowych kierunków w logice. Upamiętnieniem tego jest obszerne miejsce poświęcone Chwistkowi w wydanej w 1967 r. w Oksfordzie książce zbiorowej: *Polish Logic 1920—1939*. Chwistek występuje tu — obok 8 innych logików polskich, z którymi bez mała wszystkimi ścierał się namiętnie. Ale taka już była jego natura. Książkę poprzedził wstępem Tadeusz Kotarbiński.

Leon Chwistek przeszedł znamiennej ewolucję w poglądzie na świat i w postawie na co dzień. Ciekawie świadczą o tej ewolucji artykuły, opublikowane przez K. Estreichera w zbiorze: *Wielość rzeczywistości w sztuce i inne szkice literackie*. Tytuł może wprowadzać w błąd, bo wiele szkiców dotyczy nie tylko sztuk pięknych, lecz wizji świata i postawy intelektualisty wobec pogłębiającego się w latach trzydziestych kryzysu kultury mieszczańskiej i zagrożenia ludzkości, które niósł z sobą faszyzm. Od krytyki dość jeszcze ogólnikowej, powiązanej — jak to było, powiedzmy w przypadku Boya-Żeleńskiego, z umyślnym a przekornym wyszydzeniem filistrów, wśród nich profesorów starej daty, Chwistek przeszedł na pozycje bliskie marksizmowi. Co prawda Estreicher przesadza, gdy uwy pukła jakoby całkowite przejście Chwistka już na parę lat przed wojną 1939 r. na pozycje zarówno marksistowskie, jak komunistyczne. Prawda, że odegrali w tym procesie pewną rolę uczniowie lwowscy. Trafniej będzie powiedzieć o znacznej radykalizacji Leona Chwistka. Łączyło się to z szerszymi zjawiskami, nie dość jeszcze docenionymi i nasświetlonymi w naszej nauce, polaryzacji stanowisk i przechodzenia w latach trzydziestych, choć pod różnymi barwami, niemałej części polskiej inteligencji twórczej na pozycje lewicowe.

Oto zaś co pisał Chwistek w 1933 r. na łamach (dodajmy — sanacyjnego, ale jakże to słowo było i jest wieloznaczne) „Pionu” o *Odrodzeniu kultury duchowej* w Polsce: „Uczono nas kultu dla naszej przeszłości i podawano dzieła literatury naszej w wyjątkach, żebyśmy nie wiedzieli, że sielanki Szymonowicza są krzykiem

* Karol Estreicher. *Leon Chwistek. Biografia artysty (1884—1944)*, Kraków 1971, PWN, ss. 403, ilustr. 146.

rozpaczy uczciwej jednostki, wywołanym widokiem dzikiego barbarzyństwa, nie liczącego się z najbardziej podstawowymi prawami człowieka. Wszyscy wiedzieli, że król Stanisław Leszczyński ujmował się za dolą chłopów, ale dzieł jego nie czytaliśmy wcale albo czytaliśmy je pobieżnie i nikomu z nas nie przychodziło na myśl, że zawierają one fakty o pomstę do Boga wołające... Okłamywaliśmy się (ak umiejętnie i tak wytwornie, że teraz, kiedy młode pokolenie zaczęło nam mówić prawdę prosto z mostu, że tylko wspomnę *Kordiana* i *Chama* Kruczkowskiego, nie-jeden z nas otwarł szeroko oczy... Rewizja poglądów, jeśli ją się rozpocznie w jednej dziedzinie, przenosi się z łatwością na cały nasz pogląd na świat...”

W krakowskim „Głosie Plastyków” czytaliśmy w 1938 r. wywód Chwistka nt. *Twórczej siły formizmu*. Nie tylko w sztuce. Formizm rysuje się tu również jako szerszej pojęta ideologia burzenia form starych i martwych, tworzenia rzeczy nowych. „Tragedia współczesnej Europy polega na przerażeniu, wywołanym nadmiernym rozwojem kultury materialnej”. U nas — przeciwnie, w sytuacji kraju zaco-fanego zaznacza się przerost kultury duchowej. Ale nie umiemy sobie dać rady nawet z własnymi możliwościami i osiągnięciami w tym drugim zakresie. „Pokazu-jemy [zagranicą] elaboraty nędzne, zadania szkolne napisane na stopień dostateczny, a kopiemy i wyrzucamy za okno wartości najwyższe, których naprawdę cały świat mógłby nam zazdrościć”.

Publicystykę Chwistka gwałtownie atakował Witkacy, zarzucając mu kompromisy i niesłuszny — mimo wszystko — optymizm. Ostatnio recenzentka książki Karola Estreichera o Chwistku w „*Twórczości*” (1971, z. 11) Małgorzata Szpakowska nieporównanie wyżej od artykułów i książek Chwistka stawia publicystykę Witkacego. Ona to „w swym rozpaczliwym rozdzieraniu szat nad ginącym światem pozostała do dziś pod wielu względami aktualna”. Stwierdzenie niewątpliwie słuszne. Wydaje się jednak, iż zarzut recenzentki, że sądy Chwistka „wydają się mocno anachroniczne”, ponieważ on reprezentował „racjonalizm bliski niestety przeciętnemu rozsądkowi” jest zupełnie niezrozumiały. Czegóż więcej należałoby sobie życzyć w tym kraju, jak uprawy zdrowego rozsądku.

Było zapewne trochę racji w wystąpieniach Witkacego. W księdze zbiorowej *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Człowiek i twórca* (1957) oddano mu też najwyższe honory jako filozofowi. W stwierdzeniu poważnego i oryginalnego zagłębienia się tego pisarza i artysty w ontologię ogólną wszyscy autorzy książki są ze sobą zgodni. Nie wydaje się jednak słuszne w perspektywie minionego czasu przeciwstawianie, w każdym razie nazbyt ostre, obu myślicieli.

Powiązania filozoficzne, naukowe i malarskie Chwistka (interesowała go także architektura) stanowiły podstawę dla formizmu i dla właściwego mu sferyzmu, oznaczającego u niego szczególny układ barw — jako sztuki cechującej się nawskroś realizmem intelektualnym. Postawa ta odpowiada potrzebie przedstawiania rzeczy (bynajmniej nie abstrakcji) licząc się w mniejszym stopniu z cechami, które nasze oko zdolne jest w nich odkryć, a w większym z wartościami, które rzeczy te przybierają w naszym umyśle. Można powiedzieć, iż wyraz, który sztuka w tym ujęciu intelektualnym zapewnia danym przedmiotom i miejsce, które im wyznacza, tłumaczy się raczej przez znaczenie, jakie rzeczy te mają w określonej wizji świata, niż przez właściwości, które one posiadają, i pozycję, jaką zajmują w oglądanej przez nas rzeczywistości.

Autorem książki o Chwistku jest najwierniejszy i najbardziej oddany wyznawca jego myśli, który materiały do swej książki zaczął zbierać już na parę lat przed wojną 1939 r. Przedstawiciel wielkiej dynastii profesorskiej w środowisku krakowskim. Pierwszym był Dominik Estreicher, którego Kołłątaj poznał w Italii i zaprosił na katedrę w zreformowanym Uniwersytecie. Sagę rodu Estreicherów napisała na podstawie pokaźnego archiwum domowego siostra Karola, a żona Konstantego Grzybowskiego, pisarz i teatrolog Krystyna, której także już dziś nie ma wśród

nas. Autor książki o Chwistku to historyk sztuki, ale i polihistor, pisarz i causeur, kontynuator *Bibliografii Polskiej*, twórca słynnego muzeum UJ, które umieścił w odnowionym przezeń Collegium Maius. Jest autorem pięknej książki poświęconej temu dziełu: *Collegium Maius — Dzieje gmachu* (1968). Tradycje rodu, połączonego z rodem Grzybowskich, kontynuuje dziś w Krakowie syn Konstantego — Stanisław Grzybowski, docent w Instytucie Historii PAN. Ostatni z Estreicherów — profesor przebywa i wykłada poza krajem, w Szwajcarii.

Co najbardziej ujmuje w omawianej książce, to powiązanie głównej postaci z ludźmi jej współczesnymi i to omówienie całej osobowości Chwistka, niespójnej, pomieszanej, złożonej z wielu walorów i słabości. Rysuje się przed nami człowiek pełny, nie tylko homo faber, także homo ludens i sensualis. Podobne myśli nasunęła mi lektura książki Juliusza Bardacha o Wacławie Aleksandrze Maciejewskim. Estreicher chciał naprawić — choć w części — krzywdę, jakiej doznał Leon Chwistek w Krakowie, na Uniwersytecie, gdzie w pełni docenił jego talent Władysław Natanson, ale gdzie nie podobał się większości wydziału, jak również w kołach artystycznych. Ale pisząc o człowieku, o jego mieście i epoce, Karol Estreicher nie zataił równocześnie żadnej przywary Chwistka natury intelektualnej, pisarskiej czy osobistej. Takiej właśnie oczekujemy dzisiaj biografistyki.

Nie mogę tego wszystkiego pisać bez szczególnego wzruszenia. Tylu ludzi, których ceniłem i kochałem, odeszło już do krainy cieni. Moja matka wniosła mnie na wiosnę 1914 r. na rękach do świeżo zbudowanego domu, w którym moi rodzice zamieszkali na II piętrze, a Stanisław i Helena (z Longchamps) Estreicherowie na parterze. Stanisław Estreicher, profesor powszechnej historii prawa i polihistor, zaczął zapraszać mnie na spotkania naukowe do domu poczawszy od moich studiów na II roku prawa. Napisałem pracę seminaryjną, która zawierała porównanie instytucji sejmowych w Polsce, we Francji i Stanach Zjednoczonych pod koniec XVIII w. Przychodziłem doń z kolei w sprawie następnej pracy studenckiej o recepcji Machiavellego w Polsce. Co prawda, po wojnie mogłem wydać drukiem, jak dotąd tylko jeden rozdział, tj. o Krzysztofie Warszewickim, ponieważ Henryk Barycz ogłosił w 1946 r. rozprawę na tenże sam temat owej recepcji. Ale do dzisiaj mam niewyzyskane jeszcze materiały źródłowe, wśród nich archiwalne, o których zechciał mnie poinformować jeden z moich najświetniejszych profesorów. A potem — pod zimnym i okrutnym niebem północy w obozie w Sachsenhausen byłem przy nim w chwili, gdy Stanisław Estreicher odchodził do tzw. rewiru, by zginąć w nim w ciągu kilkunastu godzin. I wreszcie znowu przychodziłem do jego mieszkania przy ul. Sobieskiego 10 po powrocie z obozu, tym razem do Konstantego Grzybowskiego, który zechciał omawiać ze mną pierwszą redakcję swego dzieła o *Teorii reprezentacji w Polsce w wieku XVI* i pierwsze moje próby nowego ujęcia Konstytucji 3 maja i szerzej — *Dzieła Sejmu Czteroletniego*.

Pamiętam, jak by to było wczoraj, portrety Stanisława i Heleny Estreicherów. Reprezentowały wśród wielu innych dzieł Chwistka jego programowe ujęcie formizmu, iż „jest próbą stworzenia nowego stylu na podstawie pojęć realizmu i piękna, które rozwinęły się z doświadczeń kubistów, futurystów i ekspresjonistów (...)”.

Naprzeciwko naszego domu znajdowało się i istnieje obecnie Gimnazjum, dziś Liceum, im. Jana III Sobieskiego. Karol Estreicher i mój starszy brat Zygmunt, pisarz i teatrolog, a z kolei ja byliśmy jego uczniami. Mój ojciec nauczał w nim przez pewien czas matematyki i fizyki. Wśród profesorów mieliśmy wielu uczonych. Nie mogę nie wspomnieć, że wiele zawdzięczam historykom: Franciszkowi Fuchsowi (pod którego wpływem poszedłem zresztą nie na historię ogólną, lecz na prawo) i Kazimierzowi Piwarskiemu, później mojemu przyjacielowi, u którego wystąpiłem z pierwszym w życiu referatem na temat rządów Kazimierza Wielkiego. Do dzisiaj tego, kto ośmielił się krytykować króla Kazimierza i jego doradców, traktuję jako osobistego

przeciwnika. Równie wybitni byli poloniści: znawca romantyzmu Aleksander Łucki czy poeta z grupy Czartaka Tadeusz Szantoch, któremu zawdzięczaliśmy wyjście w stronę nowoczesności poza program szkolny. I oto pamiętam, że dwa lub trzy razy przyszedł do nas, do oddziału A, na zastępstwo Leon Chwistek, podówczas profesor gimnazjalny. Działy się rzeczy dziwne. Chwistek niezwykle szybko zapisywał tablicę masą liczb i równań, po czym równie szybko przechodził do rozważań ogólnych, nie zawsze powiązanych z matematyką. Tradycja szkolna mówiła, że nie jeden raz mylił się w obliczeniach, ale głosił wobec uczniów zasadę: „Mnie się wolno pomylić w zakresie programu szkolnego, a wam nie...”

Później znalazłem się w sferze oddziaływań Chwistka poprzez mojego brata, który należał również do kręgu wyznawców tego niezwykłego człowieka i twórcy. Pisze o nim we wspomnieniach *Wśród ludzi mojego miasta* (II wyd. 1968). „Miał w sobie mądrość życiową à la Montaigne, jasność myśli i wywodów godną Kartezjusza i na dokładkę nieco z Rabalais'owskiego Gargantui...”

Piszę te i inne słowa pod wrażeniem książki Karola Estreichera. Nie byłby on sobą, nie byłby jednym z Estreicherów, gdyby ponadto przy luźnej nawet okazji nie wprowadził do swego dzieła mnóstwo faktów i wiadomości, znakomicie ewokujących nie tylko osobowość Chwistka i jego prace, ale również miasto Kraków i Zakopane (widoczne jest, że w środowisku Lwowa autor orientuje się słabiej) i tamtoczesną epokę. Dla przykładu, sporo ciekawostek znajduje czytelnik w ustępie poświęconym pojedynkom aż po konkretną wzmiankę na temat romantycznego pojedynku gen. de Gaulle'a w Warszawie i charakterystykę postaci W. Boziewicza, autora osławionego *Kodeksu Honorowego*. Chwistek pojedynkował się dwa razy. Przetrawiony intelektualnie i artystycznie motyw walki i pojedynku — na szable i słowa — przejawiał się uparcie w jego rysunkach i akwarelach. Jest to jeden z tematów, godnych ujęcia psychoanalitycznego. Pozostawia niedosyt krytyczna wzmianka o Stanisławie Michalskim, niewątpliwie nie tylko dyrektorze, lecz i dyktatorze Funduszu Kultury Narodowej w latach trzydziestych. Przypuszczam, iż Estreicher ma rację, przypisując Michalskiemu na domiar zły gust w sprawach sztuki (s. 267). Ale postać była i jest kontrowersyjna, nie opracowana dotąd. Z ujemnymi mieszają się dodatnie sądy, nawet bardzo życzliwe, jak zresztą całkowicie niezgodnego z Michalskim w takiej sprawie, jak nacjonalizm i rasizm, Tadeusza Kotarbińskiego (w przedmowie do *Autobiografii* Michalskiego).

Oto zaś parę poprawek z zakresu historii politycznej. Szczegóły — to pomyłka w imieniu rektora Kulczyńskiego; idzie oczywiście o Stanisława (pomyłka w imieniu wynikała zapewne z pomieszania z innym Kulczyńskim, s. 30). Inna pomyłka zakłada, że już w 1944 r. można było mówić o istnieniu wykrystalizowanego w swym nowym wcieleniu Stronnictwa Demokratycznego (s. 348).

Sprawa zasadnicza to kwalifikacja systemu rządów w Polsce w latach 1926—1939, tudzież prądów dominujących w życiu politycznym, oddziałujących na kulturę narodową. Estreicher pisze, że „rosł u nas w siłę swoisty nacjonalizm, oparty o sferę wojskowe. Nie był ów nacjonalizm tak krwawy i zorganizowany, jak w Niemczech, ale był dostatecznie groźny, zwłaszcza dla ludzi niezależnych i postępowych...”. Z kolei pisze autor o przejmowaniu wzorów narodowych socjalizmu przez „obóz Sanacji, a potem Ozonu, żyjący w coraz większej zgodzie z obozem Endecji” (s. 334) Chwistek ścierał się z wszelkimi tego rodzaju postawami i postępkami. Błąd polega na mylnym, generalnie rzecz biorąc, adresie. W serii artykułów o Polsce, ogłoszonej w 1971 r. w „Le Monde” Bernard Marguerite mylnie, bo też nazbyt ogólnikowo, określa system sanacyjny jako „neofaszyzm pułkowników”. To prawda, że od lat trzydziestych toczył się proces, który można nazwać próbą faszycyzacji Polski. Ale jego czołowym rzecznikiem był przede wszystkim obóz narodowo-demokratyczny w różnych swoich odgałęzieniach i postaciach, przy wzorowaniu się z początku na faszyciźmie włoskim. „Młodzi” tego obozu pod firmami ONR czy Falangi głosili wręcz

idee totalitarne, sprzeczne z prawami człowieka i obywatela. I rzeczywiście pewne grupy sanacyjno-ozonowe podjęły współpracę z tymi kołami, gdy nie udało się kokietowanie ruchu socjalistycznego czy ludowego.

Ostatnio wiele zawdzięczamy książce Piotra Staweckiego: *Następcy Komendanta. Wojsko a polityka wewnętrzna II Rzeczypospolitej (1935—1939)* oraz rozprawie Wandy Sudnik, ogłoszonej w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym” (1971, z. 1) pt. *Wojsko a władza w II Rzeczypospolitej*. Oboje autorzy wysunęli przede wszystkim sporo pytań i problemów, które wymagają skrupulatnych dalszych badań. Rządy autorytarne ulegały stopniowo po pierwsze — zaostrzeniu w miarę faszyzacji kraju, a to znaczy odchodzenia od założeń „państwa prawno-społecznego” i dejurydyzacji administracji, po drugie — były nader swoiste. Ale sprawy to trudne do pełnego i ścisłego przedstawienia — właśnie na skutek polskich osobliwości i po prostu ludzkich, związanych z osobą Józefa Piłsudskiego i postawą wielu piłsudczyków.

Kult siły militarnej i władczej organizacji wystąpił u Piłsudskiego bardzo silnie już w jego pismach i poczynaniach sprzed 1914 r.

Może równocześnie dziwne, ale czuł się on skrupowany nie tylko taktyką polityczną, którą rozwijał tak długo, jak na to pozwoliło mu zdrowie, ale poniekąd i prawem — polskim prawem. Zaznaczyło się to w 1922 r. w Krakowie, gdy Stanisław Estreicher jako rektor i Stanisław Kutrzeba jako dziekan Wydziału Prawa i Administracji i promotor nadawali Naczelnikowi Państwa doktorat honoris causa — właśnie prawa. Usiłowali wykazać że „przyjął władzę, aby wolną Polskę oddać pod rządy prawa”. Nowy doktor starał się w swym przemówieniu oficjalnym, wygłoszonym w auli UJ i na bankiecie w Hotelu Francuskim, nie odejść od myśli Uniwersytetu, niemniej uwydatnił osobowość sytuacji. Przecież właśnie on zawsze z prawem walczył, prawo łamał...

Zaiste dziwna to była dyktatura, nie typowa, poprzedzona dużym oficjalnym i zakulisowym wpływem Samotnika (tylko z pozoru) z Sulejówka na wszystko, co w Polsce działo się również po jego chwilowym odejściu z Belwederu. A potem jeszcze w 1930 r. Marszałek zapewniał, ale wbrew praktyce, że nie idzie „drogą oktrojowania, a więc łamania konstytucji”, bo jednak „siła nie wychowuje, ale łamie, natomiast wychowuje tylko prawna praca”. Ważniejsze są okoliczności. W jakim to kraju byłoby możliwe, aby dyktator cofnął się przed marszałkiem sejmu Ignacym Daszyńskim i zaakceptował moralną i polityczną klęskę w chwili pamiętnego sporu o warunki otwierania sesji sejmowej. Albo gdzie indziej byłoby możliwe, jak to wiem z papierów źródłowych, aby przed rozpoczęciem procesu Gabriela Czechowicza dyktator złożył wizytę Prezesowi Trybunału Stanu, a zatem I Prezesowi Sądu Najwyższego Leonowi Supińskiemu, piłsudczykowi, aby omówić z nim szczegóły procesu, zwłaszcza wystąpienie Marszałka wraz z wyraźnym powiadomieniem, kiedy on, zgodnie ze swym planem, „uniesie się” gniewem i kiedy nie będzie miał żalu do Prezesa Trybunału, jeśli dyktatora przywoła do porządku... Można powiedzieć, że to drobiazgi. Ależ nie! Znaczenie instytucji parlamentarnych, acz pozbawionych władzy, publicznie spory z cenzurą, działalność partii politycznych, wszystko to wpływało pomimo dyktatury, Brześcia i Berezyna na stały rozwój życia politycznego.

Oczywiście, można te problemy i należy ująć w możliwie ścisłych ujęciach typologicznych. Ale do tego potrzeba dalszych ujęć porównawczych. I to tego potrzeba rozróżnienia normy prawnej, zjawiska prawnego i praktyki.

I jeszcze w związku ze spotykanym określeniem „sitwy legionowej” warto do-rzucić, że naświetla tę sprawę Juliusz Kaden-Bandrowski w trzykrotnie wydanym zbiorze *Przymierze serc i inne nowele* (1924, 1930, 1939). Sitwes (nie należy rzeczy mylić z gwarą złodziejską, bliższe to słowo gwarze uczniowskiej) był przyjacielem w szeregu, z którym drugi sitwes razem chodził, razem czyścił broń, dzielił jedzenie, naprawiał mundur, wspierał w potrzebie i niebezpieczeństwie. I dodajmy, ra-

zem rządził, o ile z dawnym wojowaniem potrafił on w późniejszych latach poprzez szkołę POW połączyć politykę. Nie odmawiajmy mu także ideowości, acz nie jeden raz w służbie złej sprawy.

Na koniec powróćmy do Chwistka i Estreichera. Ale powróćmy wraz z cytatem z Kazimierza Brandysa: „Nie mieliśmy najmniejszych złudzeń, że faszyzm w Polsce jest gotowy, że musi nastąpić rozstrzygające starcie. Czekaliśmy na nie ze świadomością klęski. Wiele świadczyło o tym, iż w ostatnich trzech latach kraj dojrzał do zgody na legalną zbrodnię...”. Pesymizm to przesadny. Pesymizm to niesłuszny wobec równocześnie wzbierającej, tak ważnej dla przyszłości, dla Polski Ludowej, fali radykalizacji kraju i wraz z nim sporej części intelektualistów, wśród których znaleźli się Leon Chwistek i Karol Estreicher. Ale idzie o adres. Faszyzm to system rządów skrajnej prawicy w jej kierunkach totalitarnych. I jest to paradoks, że napaść hitleryzmu na Polskę i świat niejako uwolniła naszych polskich faszystów w potocznej świadomości od tej nazwy, bo od czasów wojny i okupacji przylgnęła ona do najeźdźcy i ludobójcy.

Piękna jest metafora Jarosława Iwaszkiewicza, w której poszukiwania wartości życia i wysiłki ludzkie przyrównał pisarz do kamienia padającego w wodę. Kręgi rozchodzą się i cichną, lecz kamień ostaje się u spodu i wzbogaca dno. W tym sensie życie nie jest daremne. Mówi o tym książka Karola Estreichera.

*